

D o b r o m i l -

miejsce zbrodni oprawców stalinowskich

W dotychczasowych publikacjach nie pojawiła się żadna informacja o zbrodniach dokonywanych przez reżim stalinowski w okresie lata 1941 roku w małych miastach na terenach wschodnich, dlatego pragnę opisać wydarzenia, jakie miały miejsce w miesiącu czerwcu 1941 r. w Dobromilu.

Jako 14-letni, wszędobyłski i wścibski chłopak, naoczny świadek, zakodowałem w pamięci straszliwą zbrodnię popełnioną przez NKWD na więźniach w Dobromilu.

Nim przejdę do faktów wydarzenia, kilka słów o samym Dobromilu. Dobromil to małe miasteczko położone obecnie na terenie ZSRR na trasie kolejowej Przemysł-Chyrów-Łesko. Łączy je linia kolejowa osobowo-towarowa, biegnąca przez terytorium Związku Radzieckiego z Przemysła do Leska, w odległości 11 km od granicy państwowej. Dobromil położony jest malowniczo wśród zalesionych gór.

W mieście tym w 1611 roku założono drukarnię, w której w XVII wieku wydrukowano pierwszy tom "Kronik" Jana Długosza oraz "Historię Polski" Wincentego Kadzubka. Założycielem miasta i drukarni był władca tych ziem Szczęsny Herburt, wojewoda lwowski. Na obrzeżach miasta znajdowały się ruiny zamku Herburtów oraz pięknie wkomponowany w krajobraz gór klasztor OO Bazylianów obrządku grecko-katolickiego.

W mieście tym znajdował się tartak parowy z wytwórnią skrzynek na owoce cytrusowe, należący do rodziny Lichtmannów oraz warzelnia soli zwana "Saliną", był też browar.



W mieście były dwie szkoły powszechne - męska i żeńska oraz Miejskiej Koedukacyjne Gimnazjum i Liceum im. Herbutów. Ludność miejscowa składała się z czterech narodowości: polskiej, ukraińskiej, żydowskiej i niemieckiej. Ta ostatnia tworzyła dwie zwarte kolonie: Niemcy Górne i Niemcy Dolne. Życie kulturalne skupiało się w gmachu "Bokoła". Monotonność życia miasteczka przerywało co roku przybycie na obóz letni uczestników Szkoły Podchorążych Rezerwy 5 Pułku Strzelców Pochełabskich z Przemyśla-Pikulic, z dowódcą pułku gen. Tadeuszem Klimeckim, późniejszym szefem sztabu gen. Władysławem Sikorskiego. O estetyczny wygląd miasta dbał prężny magistrat - urząd miejski u burmistrzem miasta ś.p. Puchalikiem, aresztowanym i wywiezionym później w głąb Rosji.

W okresie międzywojennym Dobromil był miastem powiatowym, obejmującym swym zasięgiem część Bieszczad, administracyjnie przynależnym do województwa lwowskiego. We wrześniu 1939 roku tereny te po wycofaniu się wojsk niemieckich znalazły się od dnia 26 września pod okupacją rosyjską.

W pierwszych dniach okupacji aresztowano urzędników państwowych, wywożąc ich do Zagrów, w następnej turze deportowano ich rodziny, wywożąc je na Sybir w trzech kolejnych transportach. W miejscowym więzieniu przebywały setki więźniów, których następnie stopniowo wywożono do więzień etapowych w Samborze, Przemyślu, Drohobyczu. W miesiącach października i listopada 1939 r. grupami wywożono oficerów polskich.

Pragnę tu nadmienić o wielkim patriotyzmie grupy młodzieży gimnazjalnej, która pod wpływem dramatycznych listów przysyłanych z Syberii organizowała zbiórki pieniędzy, odzieży i żywności, przygotowywała paczki i wysyłała deportowanym na Syberię.



O akcji tej dowiedziało się miejscowe NKWD, które natychmiast przystąpiło do masowych przesłuchań. Grozili wszystkim wywozem na Syberię mówiąc, że tam naocznie przekonają się, że nie jest tam tak źle jak piszą do nich w listach. Piszą tak dlatego, aby wyłudzić od nich odzież, żywność i inne rzeczy.

Stan terroru i strachu trwał do dnia wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej w dniu 22 czerwca 1941 r., dokładnie była to niedziela. Wojna polegała na sporadycznym bombardowaniu oraz ostrzeliwaniu samolotów niemieckich przez sowieckie baterie przeciwlotnicze. Potyczki te trwały około czterech dni. Główne natarcie wojsk niemieckich przebiegało od strony Bieszczad /Bircza, Jureczkowa/, identycznie jak we wrześniu 1939 roku. Sowietci, bojąc się odcięcia, ewakuowali więzienie z Przenyśla do Dobromila /odległość 28 km/. Nocą w dniu 25 lub 26 czerwca przeprowadzono pieszą kolumnę więźniów w ilości 400-500 osób, pod silnym konnym konwojem. Ludzi tych umieszczono w miejscowym więzieniu. Następnego dnia zauważyłem wyjeżdżający z bramy więziennej samochód ciężarowy z narzuconą na skrzynię plandeką. Po którymś, kolejnym wyjeździe samochodu w koleinach po kołach samochodu zauważyłem krew. Zainteresowany tym faktem wspólnie z moją matką obserwowaliśmy przez okienko na strychu wyjeżdżający samochód. Spod odsłoniętej plandeki na samochodzie zobaczyliśmy ciała ludzkie. Żadnych strzałów z więzienia nie było słychać i to dawało nam dużo do myślenia. Szczególnie zainteresował nas fakt, że funkcjonariusze NKWD kazali mieszkańcom zasłonić kocami okna wychodzące na uliczkę prowadzącą do bramy więziennej. Mieszkaliśmy przy ulicy prowadzącej do więzienia. Samochód ten kursował kilkakrotnie w ciągu dnia w odstępach kilku godzin.